

Budowlańcy nie chcą dopłacać

O tym, że przedsiębiorcy budowlani nie zamierzają już dłużej dopłacać do publicznych kontraktów - pisze Gazeta Wyborcza. "A takie sytuacje nie są rzadkością, bo w czasie dekonunktury inwestorzy stawiali im twarde warunki. - Powszechnie stosowaną formą wynagradzania za roboty budowlane było wynagrodzenie ryczałtowe, którego nie można zmieniać w trakcie budowy - mówi wiceprezes Polskiego Związku Pracodawców Budownictwa Janusz Zaleski. - Jeśli więc wzrosły np. ceny stali, firmy zmuszone były ponieść te dodatkowe koszty. Nierzadko dopłacały do kontraktów" - czytamy w dzienniku.

Przykładem takiej sytuacji, przytoczonym przez GW, była budowa nowego terminalu na warszawskim Okęciu. Budimex tylko w 2006 r. stracił ponad 125 mln zł. W trakcie realizacji zadania o ponad 100 proc. podrożała stal, o ponad połowę wzrosły natomiast koszty robocizny.

Obecnie firmy budowlane nie narzekałyby na sytuację na rynku, gdyby inwestorzy publiczni (np. gminy) w dalszym ciągu nie preferowali ryczałtowego sposobu wynagradzania. Tymczasem ceny materiałów budowlanych i koszty robocizny ostro idą w górę - pisze GW. Oznacza to, że jeśli inwestor proponuje wynagrodzenie ryczałtowe, to startujące do przetargu firmy muszą odpowiednio wycenić swoje ryzyko.

Tymczasem Polski Związek Pracodawców Budownictwa apeluje do inwestorów publicznych, aby przechodzili na wynagrodzenie kosztorysowe. Takie rozwiązanie umożliwia zmianę ceny, na którą umówili się inwestor z wykonawcą - a w umowie są precyzyjnie określone przyczyny wzrostu ceny.